

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.
w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain.

Cena prenumeraty:

Narok..... fr. 20
Na pół roku..... fr. 10
Na trzy miesiące... fr. 5

Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTE.

N^o 8.

DNIA 24 MARCA 1860 ROKU.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.
w Londynie: u p. A. Krasińskiego
10, Duke Str. St-James's.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: à M. J. K. Ordyniec, 6, quai d'Orléans, à Paris.)

Z Mazowsza (K o r e s p.) W środku lutego, wróciwszy z Warszawy, z walnego posiedzenia Towarzystwa rolniczego, zasypany na wsi śniegami, wyruszyć się z domu nie mogłem, a tak w samotności roztrząsałem wrażenia, jakie z sobą, z naszego obywatelskiego grona, uniosłem. Zastanawiając się nad niemi, uczulem się silniejszy na duchu, bo przekonałem się, że ten, od tak dawna głoszony u nas postęp i do nas zawitał, że jest u nas rzeczywistym bo moralnym, jest postępem umysłów i wyrabiającego się ducha. Lecz gdy brałem na uwagę prace i rozprawy Towarzystwa, kiedy sobie przypominałem nazwiska głównych jego pracowników, a przytém kiedy w myśli przechodziłem i to, co z gazet, o innych polskich prowincjach dało się wyczytać, uderzył mnie fakt ważny i który zapewne, niejednemu z was, wiele już dał do myślenia.

W rzeczy saméj, musiało to was zastanowić, że owa dążność zbawienna wydobywania sił narodowych wewnętrzném a zbiorowém, ciągłym wysileniem, popierana w klasie obywatelskiej i miejskiej tak ogólnie, doznaje przecież oporu w dwóch, że tak powiem, obozach, na pierwszy rzut oka, bardzo od siebie odległych. Gromy potępienia za « wygodny patryotyzm » spadają na nas w mowach i broszurach, jakie od czasu do czasu czytamy; potępienie wprawdzie mniej gwałtowne ale niemniej znaczące, widzimy w tém odosobnieniu, w jakim zamknęła się dobrowolnie jedna klasa narodu. Obrzuca nas klątwami cała partya rewolucyjna, wołając że « usypiamy ducha narodowego »; z pogardliwém szyderstwem wyrzeka się udziału, w naszych pracach, większa część imion historycznych, czyli tak zwani panowie. Dziwne to napozór i może mimowolne zetknięcie, chociaż, dla bystrzejszego oka, ani nowe, ani niespodziane. Historyk znalazłby w niém może klucz do zrozumienia wielu naszych bezkrólewów, wielu nieszczęść w epoce rozbiorów i Wielkiego Sejmu wielu zawodów i rozprzężeń w ostatniém ćwierćwieczu!... Ale, nim przyjdzie czas na sądy historyczne, dobrze jest i z tego zdać sobie sprawę, co się dzisiaj spostrzega. Na krzyki i potępienia, jakie się pośród was odezwały, znalazła się już niejedna odpowiedź; pozwólcie więc i mnie kilka uwag o tém dorzucić, co na miejscu, każdego z nas mocniej w oczy uderza.

Tak nazwanych dawniej magnatów w niema już dziś w Polsce; bo magnat był to pan z historycznym nazwiskiem, z liczną parentelą i klientelą, możny dostatkami, często zasługą, zawsze wpływem politycznym, a zwykle naczelnik wprawdzie nie politycznego stronnictwa ale

potężnie uorganizowanego dworu. Dziś, choć urok historycznych imion nie zupełnie osłabł, majątki upadły, nikt w kraju urzędem nie znaczy, w życiu publiczném niełatwo zasłużyć się, a nawet, mimo zasług, trwałego dokupić się wpływu, możnych dworów nikt nie tworzy: magnatów więc niema. W każdym jednak, choćby najbardziej przeobrażoném społeczeństwie, muszą być ludzie bogatsi i ubożsi, muszą być i tacy, których przodkowie odznaczyli się w dziejach i potomkom znane nazwiska przekazali. Otoż, połączenie wsławionego imienia z mieniem utrzymaném lub nanowo nabytém, stanowi dziś jeszcze pana; a związek ludzi téj klasy, oparty na solidarności uczuć, opinij i działania, tworzy rzeczywistą, polityczną arystokracją. Czem może być, wistocie, rozumna, polityczna arystokracja, jaką siłą w dźwiganiu i rozwijaniu wewnętrznych żywiołów, w pielegnowaniu dawnych tradycij, jakim zastępem ku odpieraniu nieprzyjacielskiej przemocy: tego dowodzą i państwa potężne jak Anglia, i narody dobijające się samoistnego życia, jak Włosi i Magyary. Lecz, takiej arystokracji, związanej z sobą nie tylko rodzinnym ale politycznym węzłem, takiego szeregu ludzi możnych i rozumnych, wspierających się nawzajem i sumujących swe zasoby i działania w jedną, publiczną potęgę — wyznajmy z bólem — nie mieliśmy nigdy i czy kiedykolwiek mieć będziemy, przy braku zupełnym politycznego instynktu, wątpić doprawdy należy!

Była dawniej przypowieść, że każdy szlachcic polski ma prawo do korony. Dzisiaj już szlachcic nie wierzy, jeśli kiedykolwiek wierzył, temu prawu; ale nie przestali mu ufać panowie. Odkąd tron polski stał się elekcyjnym, odtąd korona między możne rzucona rodziny, zwaśniła je z sobą na zawsze; i choć dziś niema państwa ni ojczyzny, a korona na głowie cara schyzmatycznego, w polskich rodzinach stara zawiść dotrwała. Żenić się będą między sobą, przyjaźnić przez długie lata, ale jawnej czy skrytej wojny wieść z sobą, mimo to, nie przestaną. Nie miał nigdy rząd polski tradycyjnej polityki; miała ją zato każda niemal znaczniejsza rodzina. Walczyć z silniejszym w narodzie, wywracać jego stanowisko, rozpraszać jego siły w téj walce ni trudu, ni ofiar nie skąpić: takie było pasmo żywota niejednego z tych bohaterów szlacheckiej równości, takie nieraz tradycje domowe, które z ojca przechodziły na syna. « Ja, w Polsce, chcę tylko paść trzodę, lecz burmistrzować nie dam nikomu » — mawiano u nas za Sasów! Dziś wprawdzie, tego głośno nie mówią, ale czy inaczej myślą, czy inaczej działają?...

Jest w Królestwie, w Poznańskim i w Galicyi, kilka imion, właściwie mówiąc kilku ludzi, uwiecznionych aureolą zasługi, otoczonych i popartych tępem wszystkiem, co obywatelstwo i miasta mają w sobie najzaczniejszego, i którzy dzięki temu poparciu rzecz publiczną spokojnie, cierpliwie i odważnie dźwigają. Przeciw ich własnie kierownictwu, niechęć najsilniejsza u niejednego z naszych panów i półpanów: dziś przyczajona i ukryta, prędkoby zabrzmiiała chórem obmowy i zręcznego szyderstwa, gdyby zdanie większości narodu mniej było jawném i stanowczém. Więc nie mogąc wywrócić, lekceważą; nie mogąc zająć pierwszego miejsca, ustępują z szeregu. Dobrowolnie skazują się na nieczynność i w odosobnieniu wyglądają szczęśliwszych czasów. Czynią szkodę narodowi ale większą jeszcze własnemu znaczeniu: imię, jak perła, umiera kiedy zbyt długo zostaje w ciemności.

Ale bywają gorsze jeszcze, od zwykłego marnotrawstwa czasu i zasobów, tego odosobnienia się skutki. Nie chcę ja obwiniać moich rodaków; trudno atoli nie spostrzedz, że w wielu naszych panach z Królestwa lub austriackiego zaboru, objawia się jakieś szczególne zamiłowanie do tych prowincyj polskich, które prawami rossyjskimi są rządzone: chętnie się do nich przenoszą, z upodobaniem w nich zamieszkują. Zaprzeczyc także się nieda, że jeżeli w Królestwie, w Galicyi i w Poznańskim, nie łatwo znaczyć już bez osobistej wartości, to w prowincjach zabranych, wielki pan, samym majątkiem i imieniem swoim jeszcze świeci a nawet panuje, jeszcze on tam w tępem wszystkiem znajduje ułatwienia, co pochlebia jego dumie i wystawie. Wygodne ma życie, a wygoda to dla wielu ostateczny cel wszystkich ludzkich dążeń. Od chwili, jak ze zmianą panowania, zmienił się nieco, w formach przynajmniej, rząd rossyjski, pod nim może najswobodniej człowiekowi, co ma czém ozłocić swą próżność i swoje próżniactwo. Wiadomo, że w Rossyi jest wprawdzie samowładzca, ale każdy bogaty może być wszechwładzcą; rublami wszystkiego dokaże: i prawo ominie, i proces wygra niesłuszny, i zjedna sobie urzędników choćby najniechętniejszych. To pozorne złagodnienie rządu rossyjskiego, a przytęp trwająca zawsze dogodność przekupstwa, są podobno przyczyną u niektórych między nami, widocznego nachylenia się ku Rossyi. Nie powiem żeby ją miłowali, lecz oderwawszy się od swoich, lgną do niej nałogami, próżnością, brakiem moralnego uczucia. Poczynają uważać sprawę polską za zgubioną: wmawiają więc w siebie i w innych, że najrozsądniej, najpraktyczniej, między kilkoma złemi wybrać złe rossyjskie. Że zaś nagość tego zwątpienia oblec potrzeba w jakąś szatę powabną, niejednen z nich zdaje się wierzyć w nowe powołanie Rossyi do wielkich przeobrażeń, do przyszłości liberalnej, konstytucyjnej, panslawistycznej. W zapale liberalizmu, wielu staje się reformatorami socyalnymi, filantropami politycznymi. Bo i to także rola dogodna: uwalnia ona od istotnych, oznaczonych obowiązków, a żadnego wyraźnego nie wskazuje. Wyobrażenia socyalne rozkuwają z więzów wyobrażeń narodowych; zajmowanie się ludzkością nadaje wolność nie troszczenia się o ludzi, a ciągle myśl o zreformowaniu społeczeństwa, dozwala zapomnieć o koniecznej samego siebie i własnego domu reformie. Wielkich dworów i licznych dworaków, rozydentów i domowników, których się dawniej karmiło i

dożywocie lub wioską uposażano, niema już w Polsce; są zato dwory jakby umysłowe, a ci nowi mecenasi dobierają sobie dworaków z ludzi najniemytrawniejszych pojęć, najdziwniejszych opinij, którzy pańskich wywodów cierpliwie słuchają, im potakują, w nich widzą *magnum spem Romae*!...

Niebezpieczny to zaprawdę kierunek! Przecież, broń mnie Boże, abym tych nawet panów uważał jako zupełnie straconych dla sprawy ojczystej. Czytałem niegdyś smutną lecz trafną uwagę o małej stałości uczuć ludzkich, tak słabiejących z postępem okoliczności i ze zmianą naszego położenia, że gdyby najdroższy umarł po kilku latach odżył i do nas powrócił, może niezawsze dogodnym byłby i pożądanym gościem. Lecz, gdyby ta święta i najdroższa « nasza zmarła » przy dźwięku tręb bojowych i rozwiniętych na wiatr sztandarach, odżyła nanowo, nie wątpię że z bijącym sercem pobiegliby do niej i ci, dzisiaj tak głęboko w próżniactw swęj dumie pogrążeni. Sami to przecież mówią, sami o tępem zaręczają; chcą wierzyć że zaręczenie jest szczere. Ale jestże ono jakakolwiek zasługą, jakakolwiek na dziś siłą; czyż z tych obietnic przybywa cośkolwiek do skarbnicy, w której gromadzić się mają narodowe zasoby? A jednak, to błahe i wątłe uczucie, ten błady, kiedyś dopiero mający się rozplomieć patryotyzm, wyróżnia jeszcze tych panów od innego, dość szczupłego, dzięki Bogu, zastępu, gdzie już podobno ustalo wszelkie tętno polskiego uczucia.

Niestety, jest kilka rodzin, które już z zupełnym bezwstydem wyrzekły się narodowości; są — bo i czemużby ich nie miał wymienić — Chreptowicze, Solłohuby, jedna gałąź rodu Wielhorskich i nieliczni członkowie innych domów, w większości polskimi pozostałych. Wszakże mieliście tam, między sobą, gościem, jednego z tych członków, który swemu historycznemu imieniu dodał świetności naprzód kawalergardzkim, potem kamerjunkrowskim mundurem i który, jak slyszalem, przebywając wśród cudzoziemców, wstydzil się być Polakiem, mówił *my* mówiąc o Rossyanach, *nasze* o tępem co rossyjskie. Cudzoziemcy, wiedząc że imię jego jest polskie, jedni dztwili się, drudzy przypuszczali, że dziś Polak a Rossyanin to jedno. Są więc, między rodakami, choć w małej liczbie tacy, którzy się wyrzekli naszej polskiej, politycznej wiary: przeszli na rossyjską pod rządem rossyjskim, na pruską w poznańskim, na austriacką w Galicyi. Smutne to i bolesne zjawisko, i chyba w tępem pociecha, że gdyby tych wszystkich zaprzańców ustawiono szeregiem, nie utworzyliby podobno nawet jednego plutonu. Możemy się więc z nimi pożegnać; wszakże pierwój, tym rodzinom odpolszczonym jedną dalbym radę. Za dawniej Rzeczypospolitej, Polacy osiadający w Moskwie, najczęściej zbiegi, zdrajcy, bannici, znalazłszy schronienie u kniazia moskiewskiego stawali się Moskalami, lecz zawsze nazwiska swoje przemieniali. Korybutowicze nazwali się Galicynami. bannita Czerniecki w XVI w. dał początek rodzinie Czerniszewów, z jakiegoś Sołtyka mieli powstać Sołtykowie. Niech więc i dzisiejsze zbiegi odmienią zakończenie swych nazwisk, niech przyjmą rossyjskie *off* lub *oj*, a okażą odwagę w swęj miłości moskiewskiej, i dawnym swym ziomkom wyświadcą przysługę, oddzielając się od nich stanowczo. Bo i pocóż uchodzić za Chreptowicza, Wielhorskiego albo nawet Tyszkiewiczza, jeśli w sercu i umyśle niema nie

polskiego a dążenia i postęпки czysto moskiewskie? Lepiej po prostu nazwać się : *Chreptoff, Wielhorskoj, Iwan* lub *Mikita Tyszkoff*...

Wilno, w marcu (Koresp.). Rząd rossyjski zwracając baczną oko na wszystkie stany i na wszystkie plemiona, co na ziemi polskiej osiadły, nie był obojętnym i na ludność izraelską, której, jak wiadomo, około dwadzieścia tysięcy zamieszkuje w samym Wilnie. Jeszcze w r. 1847 założył on szkołę rabińską o siedmiu klasach, do której dodano ósmą pedagogiczną i trzy kursa specjalne, pod nazwiskiem *wyższej szkoły rabińskiej*. Z tej ostatniej, do r. 1859, wyszło piętnastu uczniów, posiadających wszelkie kwalifikacye na rabinów. — Aż dotąd, rząd patrzył obojętnie na wybory rabina, które się co trzy lata odbywały w Wilnie, i każdy z Izraelitów miał prawo być takowych uczestnikiem. W r. z. przy upływie tryennium dawnego rabina, który przez lat kilkanaście z kolei ten urząd piastował, nowe naznaczono wybory. Zebrało się do pięciuset wyborców; tych, po dopełnieniu przysięgi urzędowej w bóżnicy, poprowadzono pod eskortą wojenną do ogromnego gmachu, zwanego *exercirhauzem*, gdzie zwykle w porze zimowej odbywa się musztra żołnierzy. Przewodniczący wyborom, wicegubernator Nabokow, w zastępstwie cywilnego gubernatora i w towarzystwie gubernialnego strażczego, burmistrza i policmejstra Wasiliewa zwanego *groźnym*, otworzył posiedzenie przemową, w której wiele prawił o szlachetnych zamiarach rządu, o szkole której celem wzmocnić związek ludu tego z władzami, i o koniecznych reformach, których słowem ostatecznym ma być nadanie praw obywatelskich Izraelitom, o tolerancyi panującej w Rosyi dla wszystkich wyznań, zwłaszcza dla mojżeszowego. Kończąc te słowa zapowiedział, że życzeniem jest rządu, aby odąd tacy tylko wybierani byli na rabinów, którzy posiadają patent z ukończonych kursów, i przedstawił, jako kandydatów na rabina, czterech Izraelitów, z których żaden nie liczył więcej nad lat dwadzieścia i pięć.

Gdy przystąpiono do obliczania głosów, składanych tajnie, pokazało się że ani jeden z kandydatów nie miał za sobą nawet ósmej części wotujących. Sześćdziesiąt białych, na czterysta czterdzieści gałek czarnych, otrzymał kandydat Minor; innym dostało się po dwadzieścia a nawet mniej *afirmatyw*. Z oburzeniem przyjął to wicegubernator: widział w tém odrzuceniu zniewagę dla rządowych kandydatów, brak uszanowania dla carskiego ukazu. Kazał więc, szepę strażą otoczywszy, drzwi pozamykać i przedstawił wyborcom jedynastu innych kandydatów, z których żaden nie miał więcej nad lat dwadzieścia. Wotowanie trwało godzin dwadzieścia cztery, i przez cały ten czas żadnego z Izraelitów nie wypuszczono z szopy na chwilę, żadnemu nie dawano posiłku ani nawet słomy dla wypocznienia. Co się działo w tém zgromadzeniu, trudno opowiedzieć: wiele osób z powodu ścisłości i dusznego powietrza pomdlało; pewien starzec, którego mimo usilnych błagań wypuścić nie chciano, zachorował gwałtownie i nazajutrz umarł. Lecz mimo krzyku, oporu, płaczu i omdlewań, moskiewski policmejster nie dozwolił aby wotowanie choćby na chwilę ustało. Kiedy do urny przywoływano głosujących, musiał z latarką

w rękę szukać ich po całej szopie, szturkańcami budził uśpionych i za kołnierza prowadził do stołu *wolnych obrad*. Smielszych i kłótliwych odsyłano do policyi.

Wszakże, te nawet gwałty i barbarzyństwa nie ustraszyły Izraelitów. Zaciąwszy się w swém postanowieniu, bez wahania, chociaż przez sen, syпали wciąż *negatywy* i żaden z owych jedynastu przedstawionych nie otrzymał za sobą tyle nawet głosów, ile ich mieli kandydaci poprzedni. Gubernator zakłopotany niepomyślnym wypadkiem głosowania, zdał o niem raport do Petersburga, na który w styczniu b. r. otrzymał odpowiedź, aby urządził nowe wybory, lecz do nich tych tylko żydów zawezwał, którychby zdania, niejako, był pewnym. Liczbę więc nowych wyborców ograniczono do stu dwudziestu, a wyznaczał ich właśnie nowy kandydat rządowy, nazwiskiem Kahan, który przy Jenerał-gubernatorze był urzędnikiem do spraw żydowskich. W ten sposób wybór Kahana na trzy lata dokonany; atoli reszta wyborców posłała petycją do ministra, użalając się na nadużycia miejscowych władz. Prądobodnie, nie zaspia oni swęj sprawy w Petersburgu.

Pod koniec stycznia, w trzech miastach gubernialnych, Wilnie, Kownie i Grodnie, otworzono trzy szkoły o siedmiu klasach dla panien przychodnich. Funduszu, jak wiadomo, dostarczyli obywatele, którym przez lat sześć kazano składać po trzy kopieжки od duszy włościańskiej na koszt utworzenia *wzorowej pensyi panien* w Wilnie; i dopiero gdy projekt tej pensyi do skutku nie przyszedł, zebrana summa, na wniosek generała Wrangla, posłużyła ku założeniu szkół wspomnianych. Dotąd, do tej szkoły w Wilnie zapisało się, na szczęście, tylko ośmaście uczennic; miejmy nadzieję, że ich więcej nie będzie. I wistocie, trudno przypuścić, aby jakaś uczciwa rodzina zdecydowała się, przez lat siedm, posyłać swą córkę do szkoły publicznej. Tego rodzaju gygmaży panieńskie, wynalazek to rossyjski: a jeżeli rezultaty otrzymane w Białymstoku i Puławach, mogły rząd rossyjski zadowolnić, to musiały także i polskim rodzicom przynieść wystarczającą przestrożę. Któżby nie wołał wychować swą córkę choćby bez nauki, byle plamy na swoje imię nie ściągnąć! — Otwarcie szkoły wileńskiej odbyło się publicznie; uroczystość zagał dyrektor jej p. Kalinowski, który już dostatecznie, pod niejednym względem, dał nam się poznać, sprawując uprzednio, przez lat kilkanaście, zarząd Instytutu szlacheckiego w Wilnie. Trzeba oddać sprawiedliwość rządowi rossyjskiemu, że w każdej sprawie jaką przedsięwzię, zamiary swe choćby najskrytsze, tłómaczy jasno środkami, których używa i ludźmi, którymi się posługuje.

KRONIKA.

Korespondent nasz z Berlina donosi. « Sprawa Towarzystwa kredytowego poznańskiego nanowo przed sejm wniesiona. Obie Izby dość przychylnie wniosek ten przyjęły; dość pomyślnie też wypadły wybory członków do komisji, która nad nim ma obradować. Tak w pierwszej jak w drugiej Izbie, należy do jej składu po kilku Polaków. — Niezadługo zapewne, posłowie polscy będą mieli podaną sposobność odczwania się przy dyskusyi nad petycją, którą liberaliści niemieccy wnieśli do Izby, aby rząd pruski upomniał się u rządu duńskiego o prawa Szlezewigu. Nauczani doświadczeniem, nie opuszczają bezwzględnie pory dogodnej, aby wykazać analogią między naszym a Szlez-

wigu położeniem. — W ubiegłym tygodniu, ciekawe toczyły się rozprawy komisji, wyznaczonej do projektu reorganizacji wojska. Projekt ten na bardzo silną natrafił opozycją w stronnictwie liberałm, które w pomnożeniu stałego wojska widzi ruinę finansową pruskiej monarchii. Gabinet zdaje się być zdecydowany przeprowadzić, bądź co bądź, to prawo; bardzo być może, że zrobi z niego kwestyą ministeryalną i rozwiąże Izbę, w razie odrzucenia, a nowe wybory nakaze. Minister spraw zagranicznych w ciągu dyskusji, po kilkakroć, jak słyszałem, zwracał uwagę, na podobieństwo a nawet bliskość wojny, którą też tutaj za niechybną, dość powszechnie, uważają. »

— Czytamy w *Sankt-Petersburgskich Wiedomościach*. « Dnia 3 lutego cesarz przyjmował, w pałacu zimowym, delegowanych z 24 komitetów gubernialnych, powołanych w drugiej seryi do stolicy. Do każdego z nich cesarz wyrzekł kilka słów uprzejmym, a następnie wezwawszy, aby bliżej przystąpili, przemówił jak następuje: « Panowie! Zaczę od powtórzenia » słów wdzięczności dla szlachty trzech gubernij litewskich, » którzy dali nam przykład, wyprowadzając na jaw dzieło wspólne nie nas obchodzące. » Następnie, obracając się do całej deputacji tak mówił: « Pozostaje mi, panowie, abym powtórzył » Wam, co już gubernialni marszałkowie, wśród Was się znajdujący, odemnie słyszeli. Wiadomo Wam, o ile ta święta » sprawa drogą jest memu sercu i przekonany jestem że Wy, » również jak ja, bierzecie ją do serca. Co do mnie, dwa cele, » a raczej jeden tylko, to jest dobro państwa, mam na względzie. » Jestem pewny, że toż samo jest celem i waszych dążeń. » Pra- » gnę aby polepszenie bytu włościan mogło, nie w słowach ale » czynie, być osiągnięciem, i aby ta reforma dopełniona została » bez wstrząszeń i niesnasek w kraju. Ale, aby tego dokazać, » panowie, nie obejdzie się bez pewnych ofiar z waszej strony; » radbym aby te ofiary mogły być, ile podobna, najmniej » uciążliwymi dla szlachty. W ułożonej tu, dla Was, instru- » kcji, określono dokładnie wasze obowiązki. Odpowiadać bę- » dziecie na zapytania, jakie Wam położonemi zostaną. Zre- » szta, jeżeli uznacie za rzecz konieczną dodać swoje uwagi i » wnioski, możecie je spisać, każdy oddzielnie, a one dostaną » się w swoim czasie, do Mojej wiadomości. Działajcież, pano- » wie, i miejcie na względzie samo tylko dobro ogółu. Dowie- » działem się, że rozniesiono fałszywe wieści, które mogły was » dojść i tu, w stolicy nawet, jakobym przestał ufać szlachcie. » Złośliwe to wieści, nie zwracajcie na nie uwagi, Mnie jednemu » zawiercie tylko. W samym zawiązku tej sprawy zwróci- » łem się do szlachty z zupełną ufnością, teraz z tłem samem » przychodzę zaufaniem i spodziewam się że przywieźiecie » do skutku moje oczekiwania. Minister spraw wewnętrznych » i hr. Panin, którego zanominowałem prezesem Komisji Re- » dakcyjnej, na miejsce zmarłego generał adjutanta Rosto- » wowa, znają moje myśli i sposób mego zapatrywania się na » tę kwestyą. Oni mogą wtajemniczyć panów w szczegóły mego » widzenia. Powinniście nas wspierać; niech Wam Bóg prze- » wodniczy w tej pracy! » W tym miejscu, cesarz przemówił do hr. Panina: « Przedstawiam panu jego współpracowników; » jestem przekonany że sumiennie dopełnią swego obowiązku. » Proszę posuwać sprawę tę z rozważa i ostrożnie, tylko nie » przewlekając jej i nie odkładając wciąż do dalszych czasów. »

— Czytamy zabawną wiadomość z Petersburga. « Cesarz czytuje regularnie londyński *Kołokoł*. Numer z lutego nie do- » szedł go; po kilku reklamacyach, cesarz odebrał dziennik do- » pięro o piętnaście dni później niż zazwyczaj. Nazajutrz, W. K. Konstanty, który także swój numer dopiero co był otrzymał, przyszedłszy do Alexandra, rzecze: « *Kołokoł* dziś głośno » dzwoni! » Nie zdaje mi się, odpowie cesarz, nie mnie w nim » nie uderzyło. » — « Jak to nie, zapyta W. Książę, a te straszne » szczegóły o okrucieństwach kontradmirała Butakowa? » — « O ja- » kich okrucieństwach? Nie nie widziałem! » W. Książę wydo- » bywa wtedy swój numer i kładzie go przed oczyma cesarza. — » W skutek indagacji pokazało się, że dla ukrycia przed cesarzem » sprawy, o której mowa, w jego własnej drukarni kazano odbić » jeden *fałszywy numer Kołokota*, w którym artykuł o Butako- » wie, innym literackim artykułem, zręcznie był zastąpiony. »

— Dziennik *Czas*, podając przed kilkunastu dniami wiadomo- » ści statystyczne, dotyczące oświecenia publicznego w Królestwie » Polskiem, a wyjęte z raportu rossyjskiego ministra, ogłosił że

komitet cenzury w r. 1858, w Warszawie, z 556 manuskryptów do druku przygotowanych, 91 drukować zakazał. Wiadomość tę urząd cenzuralny prostuje, w tymże dzienniku, w ten sposób, że tylko 10 rękopismów drukować wzbroniono, 20 zaś *zwrócono do poprawy autorom, jako zawierające fałszywe statystyczne lub historyczne wiadomości!* Słuszną z tego powodu robi uwagę *Czas*, że jeżeli komitet cenzury jest zdolny wyrokować o naukowej wartości rękopisów, to lepiej podobno aby sam pisał, a z resztą wszelkich druków zabronił.

— Korespondent *Czasu* z Tarnowa donosi, że obywatele podzieliwszy grunta dworskie na części mniejsze, wydzierżawiają je chłopom, aby tym sposobem powiększyć intratę z dóbr swoich, dotychczas bardzo małą dla złej administracji. Cały nakład formularzy do podobnych dzierżaw rozprzedany został przez tarnowskiego drukarza: dowód, jak ogólnie obywatele tej myśli się chwytają. Korespondent bierze ztąd pochop do udzielenia tej rady, aby raczej wydzierżawione te części sprzedać włościanom, spłacić dług i trzymać się przy mniejszym, aniżeli brnąć jak dotychczas w dług i wolnym krokiem iść ku wyzuciu się z całej naraz posiadłości.

— W urzędowym opisie *Wojny Włoskiej* przez p. Bazan-court skreślonym, czytamy zaszczytne wspomnienie o majorze Błendowskim, w ustępie o bitwie pod Solferino (II. 240). « Brygada generała Doua y, wzmocniona przez żołnierzy jenerała Faily, wytrzymuje koło wsi Rebecco bój zacięty od rana, zdobywając i opuszczając z kolei tę wioskę; aż jnł. Doua y ciężko raniony, ustępuje dowództwa. Przychodzi rozkaz, aby raz jeszcze silny atak przypuścić. Już dwa bataliony 73 wyruszywszy naprzód, dostały się na drogę, która okrąża kościół Rebecco i pomimo strasznego ognia, postępują naprzód. Drugi batalion rzuca się na prawo wioski w gęste zarośla; tymczasem major Błendowski, z trzecim batalionem, wdiera się z nieustraszoną odwagą w sam środek Rebecco. Austriacy zmuszeni, opuszczają wieś, ale nie bez mocnego oporu. Energia jaką major Błendowski w tym wypadku okazał, porywa na zych żołnierzy: z bagnietem w ręku ścigają nieprzyjaciela. Ale wstrzymuje ich major Błendowski, aby nie być odcięty, i staje z swymi ludźmi z drugiej już strony Rebecco, gotów odeprzeć wszelki ponowny atak... »

Ktoby mógł dać wiadomość o teraźniejszym pobycie p. Leśniewskiego, wychodzący z r. 1831, zechce przesłać ją do Redakcyi *Wiadomości*.

OD ADMINISTRACJI.

Zprzysłył numerem kończy się pierwszy kwartał prenumeraty na pismo niniejsze. Ponieważ w obecnym kwartale, szanowni Prenumeratorowie nie odebrali czterech numerów, prenumerata *dla nich*, na kwartał następny, zamiast fr. pięciu wynosi tylko fr. trzy.

Prenumeratę na dziennik *Wiadomości Polskie* składać można podobnie w Bibliotece Polskiej, codziennie, wyjąwszy środy, od godziny 12 do 4 z południa. — W Londynie, odbiera prenumeratę p. A. Krasinski, 10, *Duke Str. St.-James's, London*. — Przypominamy, że dziennik ci tylko z szanownych Abonentów odbierać będą, którzy prenumeratę z góry opłacili.

Paryż, quai d'Orléans, 6.

J. K. ORDYNIEC.

Redaktor, JAN KAZIMIRZ ORDYNIEC.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.